Rok I | Lwów, dnia 26. Września 1877. | Nr. 24.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu: 15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

Zaproszenie do przedpłaty.

Z końcem tego miesiąca kończy się rok pierwszy wydawnictwa „Piasta“. Nie naszą rzeczą oceniać własną pracę, to jedno powiedzieć śmiało możemy, żeśmy przetrwali czas ciężki, nie zboczyli nigdzie od drogi wytkniętej, i z ufnością spoglądamy w przyszłość.

Prenumerata na prowincyi z przysełką pocztową wynosi:
od 1 paźdz. 1876 do końca roku 1877 5 złr. 20
półrocznie . . . . . 2 „
w cesarstwie niem. za cały rocznik 8 marek.

Szan. prenumeratorów którzy przedpłaty jeszcze nie uiścili upraszamy by raczyli ją jak najrychlej nadesłać.

Pieniądze prenumeracyjne jako też korespondencye winne być adresowane do **Redakcyi „Piasta“ przy ulicy piekarskiej pod l. 7. we Lwowie.**

Wiece w Galicyi i program ich regulaminu.

„Wiec“ w ogólnem, powszechnie przyjętem znaczeniu oznacza zgromadzenie, zebranie ludu, mające na celu wspólną naradę w pewnej sprawie, a w następstwie pewne uchwały i postanowienia, które są już to wyrazem przekonań wiecowników, już to przyjęciem dobrowolnem pewnych praw lub wskazówek działania.

W tem pojęciu wyraz „wiec“ jest tylko starosłowiańską nazwą, zamiast dzisiejszych obcych wyrazów: mityngów, konferencyj, lub przetłumaczonych: zebrań, zgromadzeń ludowych.

Od tego pojęcia nierozłączną jest idea rozprawy i dyskusyi, słowem, idea pewnego parlamentaryzmu i politykowania.

Atoli w praktyce można wiece *inaczej* też urządzić i nadać im odmienny i odrębny charakter i kierunek. Dowodem tego są wiece z tak świetnym skutkiem zaprowadzone, zwoływane i odbywane w Wks. Poznańskiem, na Szląsku i innych prowincyach pod zaborem pruskim.

Nie wahamy się przeto powiedzieć, że u nas w Galicyi, wszyscy prawie o wiecach tego odrębnego rodzaju, o wiecach na wzór Wielkopolski, o ich dążności, i sposobie urządzania jeśli nie całkiem fałszywe, to bardzo niedokładne mają pojęcie, co już z samych zarzutów przeciwko zaprowadzeniu wieców u nas w Galicyi podnoszonym, poniżej oczywiście dowiedziemy.

Jakiż tedy kierunek i jaką formę nadać można wiecom?

Wiec nie przestanie być tem, co wyraz ten istotnie wyraża, jeśli się mu odejmie rozprawę, dyskusyę, słowem parlamentaryzm i politykowanie, a nada mu charakter pouczania, kształcenia, oświecania ludu, przyczem tenże lud jest więcej biernym jak czynnym, czyli całą swą czynność na tem ograniczy, ażeby słuchał, przyjmował i przetrawiał ten pokarm umysłowy, który mu się podaje.

Wiec w ten sposób urządzony jest pod względem formy całkiem prawie podobny do missyj kościelnych, i mógłby śmiało być też nazwany missyą społeczną, gospodarczą, naukową lub podobnie. Jak na misyi kościelnej lud się zgromadza, aby słuchał i przyjmował, a współdziałał tylko przechowaniem i wykonaniem tego co słyszał, również i na wiecu lud się zgromadza, aby słuchał i przyjmował to, co mu się głosi z dziedziny nauk, dotyczących już nie jego duszy, ale doczesnych jego potrzeb.

Wiec w ten sposób urządzony jest też poniekąd podobny do szkoły, a szkoły, iż tak powiemy, wędrującej, przenośnej, albo, iż użyjemy tego wyrazu do szkoły ambulansowej, chwilowej dla starszych i dojrzałych. Jak w szkole schodzi się dziatwa, aby słuchać i współdziałać uczeniem się, tak na wiecu zgromadzają się starsi i dojrzali, aby słuchać i uczyć się. Możnaby też wiece porównać pod pewnym względem z odczytami dzisiejszemi i prelekcyami, z tą jednak różnicą, że na wiecu więcej przedmiotów bywa wykładanych.

Ponieważ zaś lud rozmaitej potrzebuje nauki, przeto też stosownie do rodzaju nauki na wiecu traktowanej, rozmaite mogą być rodzaje wieców.

Lud nasz potrzebuje nauki w rzeczach społecznych, gospodarskich, przemysłowych, potrzebuje on też niekiedy nauki odnośnie do bieżących spraw politycznych, do praw istniejących i obowiązujących; owoż wedle rodzaju po dawanej na wiecach nauki, będą wiece miały cechę polityczną, społeczną, gospodarczą i. t. d.

Najlepsze jednakże, jak sądzimy, wyobrażenie o wiecach da następny

Projekt regulaminu wieców ludowych polsko - katolickich.

§. 1 Wiece są to zgromadzenia ludu, mające na celu pouczenie ludu w rzeczach dotyczących jego oświaty i dobrobytu.

§. 2. Wiec zwołany być może w parafii lub gminie za wspólną zgodą *a*) duszpasterza, *b*) właściciela włości i *c*) komitetu wiecowego, albo co najmniej dwu z pomiędzy nich

§. 3. Wiece są zgromadzeniami najściślej polsko-katolickiemi, stosownie do usposobienia i uczuć naszego ludu.

§. 4. Na wiecach wyklucza się rozprawy i dyskusye, a mianowicie wszelkie polityczne debaty.

§. 5. Na wiecach przemawiają mówcy przez członków wiec urządzających z góry przeznaczeni i tylko w przedmiotach na porządek dzienny wiecu postawianych.

§. 6. Wybór przewodniczącego odbywa się stosownie do propozycyi wiec zagajającego; o ile być może przez aklamacyą.

§. 7. Przewodniczący powołuje z obecnych jednego do pióra, i dwóch lub czterech na ławników do pomocy.

§. 8. Przewodniczący może wyjątkowo w danych okolicznościach udzielić komu innemu głosu, prócz mowców wyznaczonych.

§. 9. Przewodniczący przedstawia zgromadzonym mowców i zapowiada treść mowy wedle porządku dziennego.

§. 10. Przewodniczący przedkłada zgromadzeniu rezolucye lub uchwały, które również bez dalszej dyskusyi albo przyjęte albo odrzucone zostają.

§. 11. Przewodniczący ogłasza wiec za otwarty i ma też prawo w każdej chwili go zamknąć.

§. 12. Dążność wieców w prowincyi naszej wyłącznie jest ekonomiczną i naukową, z wykluczeniem politycznych agitacyj.

§. 13. Komitet wiecowy zbierze się z ludzi, którzy urządzeniem i rozpowszechnieniem wieców, wedle niniejszego, ewentualnie uzupełnić i wydoskonalić się mającego regulaminu, zająć się zechcą.

§. 14. Staraniem komitetu wiecowego będzie:

a) obmyśleć sposób systematycznego wiecowania w stronach, gdzie lud najbardziej pouczenia potrzebuje:

b) postarać się o fundusze na pokrycie wydatków nieodzownych: podróże mowców, najem lokalności, światło i t p.

c) wpływać w odpowiedni sposób na klasy wyższe, zwłaszcza z ludem w styczności będące, ażeby wiece urządzały.

Wiece wedle tego pobieżnie i ogółowo naszkicowanego regulaminu przestają podobno być tem strasznem widmem, którego się obawiają u nas prawie wszyscy, a w których skuteczność i pożytek niewierzy wielu. W regulaminie tym znajdzie każdy odpowiedź na trudności jakieby mu się nasuwały, albo które go już od dawna dręczą: my tych trudności dotkniemy później obszernie. (C. d. n.)

Kilka uwag

o stosunku filozofii do religii.

Gdy nauka występuje nieprzyjaźnie przeciwko religii, nie dzieje się to dla tego, jakoby nauka i religia nie mogły się ze sobą zgadzać — ale dla tego, że nauka odstąpiła od swoich prawdziwych zasad, albo też, że do nich jeszcze nie doszła. — Kto mówi, że dla nauki trzeba poświęcić wiarę, a dla wiary naukę, zarówno fałszywe ma pojęcie o nauce jak i o wierze — Gdy nauka przeciwi się religii: przeciwi się nie na zasadach naukowych, ale właśnie z ich niedostatku. Nie nauka — nie umiejętność jest w walce z religią ale — nieuctwo i mędrkowanie.—"

Tak mówi Deutinger w dziele: „*Renan und das Wunder*" — takie też przekonanie było nam myślą przewodnią przy zbiorze uwag następnych.

I rzeczywiście prawda tylko jedna być może — O ile zdanie to żadnej nie ulega wątpliwości, o tyle bardziej uderzać musi antagonizm między filozofią i religią widoczny. Od chwili jak protestantyzm zerwał jednoczący je węzeł, rozdział pomiędzy jedną i drugą stawał się coraz większym, aż ostatecznie filozofia i religia stanęły naprzeciw siebie jako dwie najzaciętsze przeciwniczki, przynajmniej w głowach i pismach pewnej liczby ludzi. Czasy ich łączności doczekały się nazwy średniowiecznej ciemnoty, upodlenia rozumu i obrzucone zostały błotem wzgardy. — Ludzie, o których tu mówimy byli to niby filozofowie, co znaczy dosłownie; przyjaciele umiejętności i prawdy. Otoż w imieniu tej domniemanej umiejętności i prawdy zadali oni fałsz religii w pojedynczych dogmatach nawet czysto nadnaturalnego porządku – a kiedy Kościół wystąpił w ich obronie i wskazał należne granice targającemu się na wszystko rozumowi, zarzucono mu absolutyzm, chęć utrzymania świata w ciemnocie przez tamowanie postępu, umiejętności, *et caetera similia*. — Minęły już czasy najświetniejsze panowania filozofów, ale pozostało złe przez nich zgotowane, omal że nie jedyna pozostałość z gruzów najrozmaitszych systemów, utrzymały się powyższe zarzuty przeciw religii i Kościołowi podnoszone. I dzisiaj jeszcze, smutno wyznać, pragnący nazywać się filozofem poczytuje sobie za obowiązek występowanie przeciw religii, a twierdzenie jakoby

Kościół dążył do ujarzmienia i przyćmienia rozumu i dzisiaj jeszcze kursuje.

Jeśli prawda jest tylko jedna, a filozofia i religia prawdę mają za przedmiot, to zjawisko tego rodzaju jest tylko anomalią — jest w dziedzinie myśli tem, czem są potworne płody w przyrodzie Źródło zaś do tego nie gdzieindziej szukać trzeba jak w uprzedzeniu i w błędnem zapatrywaniu się na stosunek rozumu do wiary.

Zamiarem naszym wejść w rozbiór tego stosunku z uwzględnieniem najnowszych orzeczeń Stolicy apostolskiej, wyjaśniających kwestyą. Przedtem jednak pragnęlibyśmy odpowiedzieć na zarzut, jakoby Kościół z zasady był przeciwny rozwojowi umiejętności.

Twierdzenie podobne jest jak najzupełniej fałszywe. Kościół oddając cześć boskiej Mądrości *„quae attingit a fine usque ad finem fortiter, et disponit omnia suaviter,“* nie może nic mieć przeciw mądrości ludzkiej, która tylko tamtej jest darem. Daleką jest też od Kościoła myśl zaprzeczania rozumowi praw jego, owszem uznaje on je, uznając rozum za promyk niebieskiego światła, za szlachetny dar boży, którym się człowiek od innych stworzeń wyszczególnia. Pamięta przytem Kościół dobrze na słowo pisma św.: *„mundum reliquit disputationi eorum“* i słowo Apostoła Pawła św.: *„omnia probate, quae recta sunt tenete.“* To też nie tylko że niema nic przeciw rozsądnemu badaniu, lecz owszem wzywa sam i zachęca do niego w przekonaniu, że ono tylko pożytek przynieść mu może. Zabierającym się do tej pracy dodaje otuchy, o jedno tylko upomina, by nie ustawać w pół drogi i pierwszego lepszego stanowiska nie uważać za cel ostateczny. Sam stojąc na wyżynie wieków jako instytucya boska, wskazuje w dali na błyszczący cel najwyższej mądrości, — na religię i Boga, zostawiając już sumieniu naszemu wybór drogi, którędy zdążać tam mamy. Widząc jednak schodzących na bezdroża, z powołania swego przestrzega, że nie tędy droga do celu. Czyni to zaś stosując się do słabości naszej. Uznając bowiem prawa rozumu przypomina jednak zawsze, że rozum ten jakkolwiek dar i promyk niebieski, już nie jest tem, czem mógł być dawniej, że po grzechu pierworodnym przyćmiony i osłabiony nietylko iż wiele rzeczy całkiem nie poznaje, ale i w tych, które w obręb jego badania wpadają, nie jest wolny od błędu. Tym słusznym względem reflektuje Kościół za śmiałe porywy, tłumacząc, że tylko zwolna i w przyzwoitych granicach najwyższej mądrości się dosięga. By dojść do cnoty, uczy on, ukrzyżować trzeba serce, — by dojść do wiedzy, upokorzyć należy rozum. Chcący używać wszystkiego nie używa nic zgoła, chcący poznać wszystko sam przez się nic nie poznaje. Gdzież w tem widać ową chęć zaciemniania umysłów? I owszem Kościół cieszy się, gdy między wyznawcami swymi liczy takich, którzy, jak święty Grzegorz nissejski wyraża się o św. Bazylim, przynoszą mu uczoność w ofierze i jej bogactwem zdobią świątynię. Cała historya Kościoła dowodzi fałszu zarzucanej mu dążności. Wszak z Kościoła wyszły szkoły początkowe, z jego także polecenia i pod jego opieką wzniosły się owe ogniska wyższych nauk, wszechnice. Kościół matką europejskiej cywilizacyi, a przez długie wieki stan duchowny jedynie piastuje nauki, książęta Kościoła mecenasami talentu, a przewodnictwo między nimi trzyma i pod tym względem Papież. Kościół wydał z łona swego mężów wielkich wiarą i nauką, na których postacie posągowe świecące wśród ciemności barbarzyństwa świat dotąd z zdumieniem spogląda. I do ostatnich czasów nie przestaje Kościół rodzić w swem łonie wielkich duchów, a co dziwniejsza przyciągać ku sobie cokolwiek po za jego obrębem powstało prawdziwie wielkiego. Za czasów Juliana Apostaty uważał to Kościół za najboleśniejsze, że go odsuwano od nauk, a cesarz postępkiem tym przyznał, że oprócz głębokości wiary i w wiedzy spoczywała siła Kościoła. — Nie od rzeczy tutaj będzie przytoczyć także zdania kilku Ojców Kościoła, jak się o umiejętnościach wyrażają. Sami jednocząc w sobie całą pełnię ówczesnej wiedzy, a geniuszem wyprzedzając wieki, sławią naukę i wzywają do niej w imieniu Kościoła, którego byli filarami. Jeśli zaś w którym zdałoby się czytać ustęp temu przeciwny, to uderza on w nim tylko na fałszywy nauk kierunek, w to przeważnie bijąc, że nauka bez wiary nie wiele warta. — I tak, św. Klemens aleksandryjski nazywa filozofię grecką darem opatrzności bożej, danym najzacniejszym z pomiędzy greków jako przygotowanie do chrześcianizmu.“ — Poświęcając zaś następnie kilka rozdziałów w dziele „Stromata“ na obronę filozofii zwraca uwagę, że „bogata wiedza jedna wykładającemu naukę wiary zaufanie słuchaczy, a napełniając ich podziwem pociąga do prawdy.“ — Dalej zaś mówi: „Niektórzy gardząc temi umiejętnościami (filozofią i dialektyką) pragną tylko samej wiary tak samo jakby chcieli zrywać jagody w winnicy której nie uprawiali. Chrystus Pan nazywa siebie alegorycznie winnicą, z której tylko przy troskliwej z naszej strony pracy owoce zbierać mamy. Musimy więc okopywać, obrzynać i wszelkiej innej potrzebnej roboty dopełniać. Jak zaś w rolnictwie i medycynie tylko ten za najbieglejszego miany, który sobie zjednał wszelkiego rodzaju wiadomości do tego potrzebne, tak i tutaj tego jedynie za najbieglejszego uważać musimy, który wszystko do prawdy odnosi, który i z geometryi i z gramatyki i filozofii — (umiejętności wchodzące w skład ówczesnego koła wyższych nauk) — czerpie co mu do obrony wiary posłuży, — wojownik zaś, który się nie przygotował dostatecznie, z pewnością będzie wzgardzony.“

Św. Grzegorz nazyanzeński w pogrzebowej mowie na cześć Bazylego W. mówi:

„Sądzę, że wszyscy ludzie zdrowego rozsądku na to się zgadzają, że nauka najwyższem dobrem doczesnem. Nie mówię tylko o tej szlachetnej nauce, która naszą jest cząstką, a która gardząc zewnętrznym wdziękiem zwraca się jedynie do dzieła odkupienia i piękności duchowych idei, ale mówię i o owej nauce, która z zewnątrz pochodzi, a którą niektórzy nierozsądni chrześcianie odrzucają, jako fałszywą, niebezpieczną i odrywającą duszę od Boga.....“ Wykazawszy zaś nicość tego powodu dodaje: „Dlatego nauki ganić nie trzeba, że się niektórym ludziom podoba tak sądzić; przeciwnie tych którzy tak myślą uważać trzeba za głupców, którzyby chcieli, żeby wszyscy ludzie byli takimi jak i oni, by się tem łatwiej mogli ukryć w tłumie i nikt ich nieuctwa nie dostrzegł.“ —

Św. Hieronim w jednym z listów swoich (ep. 15 ad Marcell.) wyraża się cierpko o tych którzy nieuctwo mają za świętość, szczycąc się niby, że są uczniami biednych rybaków: *„Responsum habeant non adeo me hebetis fuisse cordis et tam crassae rusticitatis, quam illi solam pro sanctitate habent, piscatorum se discipulos asserentes, quasi idcirco sancti sint, si nihil scirent.“*

A św. Bernard (w mowie 35 super Cantica) „Może zanadto poniżam naukę, ganię uczonych i zdaje się zabraniać

umiejętności? Daleki jestem od tego. Nie obcem mi jak wielu uczonych mężów pomagało i pomaga Kościołowi zbijaniem przeciwników lub nauczaniem nieumiejętnych, a czytałem także w piśmie: „iżeś odrzucił umiejętność, odrzuciłem i ja ciebie, byś mi więcej nie był kapłanem.“ —

Dodajmy jeszcze i słowo doktora Sond przytoczone przez kardynała Wizemana: „Jeżeli Bóg nie potrzebuje naszej nauki, to tem mniej naszego nieuctwa.“ (C .d. n.)

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Konstancya spojrzała na brata z wyrazem niedowierzania, któremu towarzyszyło głębokie westchnienie. Znała go bowiem aż nadto, aby nie nabyć przekonania, że obietnicom jego zaufać nie można.

— Czegóż więc pragniesz, Robercie.

— Potrzebuję pieniędzy.

— Przyniosłam właśnie ze sobą wszystkie pieniądze jakie w tej chwili posiadam, dwieście funtów szterlingów: przeczuwałam bowiem że będziesz potrzebował takowych.

— To jeszcze ani czwarta część tego, ile mi potrzeba; muszę mieć więcej.

— Niepodobna mi, w tej chwili Robercie, nawet przed upływem sześciu tygodni nie spodziewam się dostać więcej.

— Wstydź się mówić coś podobnego; dla spadkobierczyni czterdziestu tysięcy funtów nic nie jest niepodobnego: każdy bankier da ci bez trudności kwotę jaką zażądasz.

— Lecz czy wyjdzie ona na dobre tobie? O Robercie stąpasz nad samym brzegiem przepaści, która cię grozi pochłonąć. Gdyby tak Brereton....

— Brereton fraszka — ale pieniądze mieć muszę i to najmniej tysiąc funtów, w ten albo w ów sposób. Zresztą nie żądam tylko własnych pieniędzy. I ja jestem synem ojca mego i mam do nich prawo nierównie lepsze od ciebie.

— Słusznie, lecz ty już dawno twoją część i więcej nadto roztrwoniłeś.

— Niech i tak będzie. Daruj mi Konstancyo, lecz opór twój daremny. Aby ci zaś całą prawdę powiedzieć, jako brat starszy mający prawo nad siostrą małoletnią, oświadczam ci nadto, że mam silne postanowienie nie opuszczać Anglii bez ciebie.

Umilkł, badając przenikliwym wzrokiem twarz siostry, aby przekonać się o skutku jaki wywarły na nią ostatnie słowa. Konstancya pobladła jak ściana, a nie mogąc utrzymać się na nogach pochwyciła nagle za poręcz obok stojącego fotelu. Chciała coś odpowiedzieć, ale zabrakło jej tchu.

— Nie wymagam na teraz odpowiedzi twojej, Konstancyo, bo widzę że ci to z trudnością przychodzi; powtarzam tylko że bez ciebie kraju opuszczać nie myślę. Pieniądze mieć muszę i to jeszcze jutro rano, postaraj się więc o nie. A teraz chodźmy.

I podał jej ramię, które Konstancya machinalnie chwyciła. Za kilka chwil ujrzała się w towarzystwie przyjaciela brata swego De Vere, z którym w parze stanęła do mającego się rozpocząć kadryla. Robert z Maryą Sommers tworzyli *vis-à-vis*. Powróciwszy do domu, nie mogła Konstancya zdać sobie sprawy w jaki sposób został jej przedstawionym De Vere, ani, jak Robert zaznajomił się z Marją Sommers.

Rozdział XLI.

Wstyd siostry za winy brata.

— Jakże się cieszę droga Konstancyo że cię widzę u siebie: — lecz co ma znaczyć ta bladość twego oblicza? Czy nie wczorajszy bal tego przyczyną? Ty tak mało udzielasz się tego rodzaju zabawom, że obawiam się, aby wczorajsza noc nie oddziałała szkodliwie na twoje zdrowie. A propos, — co sądzisz o panu Darton i jego towarzyszu? Mnie dżentelmeni ci podobali się bardzo. Dziś rano zostawili u nas swoje karty wizytowe.

Marya Sommers zasypała przyjaciółkę całym szeregiem pytań, na które Konstancya tylko półgębkiem odpowiadała.

— Droga Konstancyo — ozwała się tonem zdziwienia miła szczebiotka — tobie coś brakuje, musisz być albo cierpiącą albo nieszczęśliwą: — chciałabym pocieszyć cię. Tańcząc z Dartonem byłaś tak bladą, — czy już od dawna znasz go? co on za jeden?

— Znam go od dawna; jest on rodem z Anglii; ostrzegam cię przed nim i jego towarzyszem, jak mogłaś przypuścić ich do twego towarzystwa?

— Kochana Konstancyo — odparła Marya Sommers wieszając się na szyi przyjaciółki — powiedz mi w jaki sposób poznałaś tego Dartona? Długo rozmawialiście ze sobą na balu; — czy rozmowa ta nie jest przyczyną twego zaniepokojenia?

— Nie, nie, nie pytaj mię o to Maryo, na przyjaźń naszą zaklinam cię.

— Sądzę że byłabyś spokojniejszą, gdybyś zwierzyła się przed twoją Maryą z twego zmartwienia. Gdybym nie znała cię bliżej i nie wiedziała, jak serce twoje zamknięte jest na każdy wpływ czysto ziemskiej natury, musiałabym przyjść do przekonania, że człowiek ten znalazł przystęp do twego serca, a ty martwisz się niestałością jego charakteru. Jeżeli tak, to otwórz się przedemną Konstancyo, wszak wiesz że i ja z tego powodu wycierpiałam wiele.

— Oświadczam ci uroczyście Marjo, że nie zachodzi między mną a nim podobny stosunek.

— Powiedz mi więc przynajmniej, czy to uczciwy człowiek?

Westchnienie głębokie, towarzyszące przeczącemu ruchowi głowy, było Konstancyi odpowiedzią.

Była bardzo wzruszoną. Marya nie nalegała więcej na nią, lecz tuląc ją w swoje objęcia starała się pocieszyć ją słowami nadziei.

— Czy ojciec twój w domu, Maryo?

— Nie; zresztą być może, poczekaj: słyszę odgłos kroków jego na wschodach.

— Droga przyjaciółko, pozwól, abym mogła z nim sam na sam pomówić: mam nader ważny interes, chcę prosić go o wielką łaskę dla mnie.

— Jestem pewną że ci nie odmówi, cokolwiek zażądasz od niego.

Mr. Sommers był jednym z egzekutorów testamentu ojca Konstancyi. Miała ona jeszcze innych dwóch opiekunów nad sobą, w tej jednak chwili krytycznej obrała raczej Mr. Sommersa jak tamtych za powiernika swego.

Z spuszczonemi w ziemię oczyma, cała zapłoniona oświadczyła Mr. Sommersowi, że jej potrzeba i to w tej chwili tysiąc funtów szterlingów. Mr. Sommers wysłuchał ją z poważną miną, a chwytając jej rękę rzekł:

— Moja droga pani, poczynam niepokoić się pani rozrzutnością. Dosyć znaczną sumę wydajesz na cele dobroczynne, a to powinnoby według mnie wystarczać. Stanowczo przeciwny jestem braniu pieniędzy przed terminem wypłaty. Znam pani skłonność do wspomagania drugich, ależ i miłość bliźniego, jakkolwiek piękną jest cnotą, nie powinna być zanadto wygórowaną. Czy mogę zapytać się na jaki cel potrzebne są te pieniądze?

— Nie, nie mogę panu tego powiedzieć; lecz na pamięć ojca mego i przyjaźń jaka łączyła cię z nim, błagam cię panie, nie odmawiaj mojej prośbie, czuję jak gdyby życie moje od tego zależało.

— Nie Konstancyo, na taką rozrzutność nie mogę zezwolić.

Dziewica zalała się łzami, a padając do nóg Sommersa zawołała:

— Honor ojca mego zależy od tej sumy. Jeżeli nie dostanę takowej od pana, sprzedam moje klejnoty; w jakikolwiek bądź sposób pieniądze te mieć muszę.

Mr. Sommers nie mógł nigdy powstrzymać się od wzruszenia, patrząc na łzy kobiety: podniósł Konstancyę z nadzwyczajną czułością, posadził obok siebie i rzekł:

— Przyrzekam postarać się o te pieniądze, chociaż będzie to połączone z trudnością, jednakże pod warunkiem, jeżeli pani bez ogródki opowiesz mi, na jaki cel zamyślasz ich użyć — i jeżeli cel ten nie będzie bardzo....

— Nie mogę, nie mogę — przerwała mu Konstancya ze łzami.

— Może to więc dla narzeczonego?

Rumieniec purpurowy oblał twarz dziewicy:

— Nie panie, inny mam cel — odpowiedziała z dumnem spojrzeniem.

— A więc powiedz mi o tem, Konstancyo!

— Przyrzekasz pan zachować to w ścisłej tajemnicy¿

— Przyrzekam, na honor.

W krótkich słowach streściła Konstancya cały stan rzeczy. Mr. Sommers słuchał z wytężoną uwagą, nie stawiał żadnych pytań, bo opowiadanie było tak jasne, że takowe były zbyteczne. Oburzenie malowało się na twarzy kupca, gdy słyszał, ile wycierpieć musiała biedna dziewica z powodu zbrodni brata.

Gdy poczęła wyliczać sumy pieniędzy które tenże w różnych czasach wyłudził od niej, przestał się dziwić, gdzie się podziewają dochody Konstancyi. Zrazu tak był uburzony na to podłe postępowanie, że chciał zaniechać kroków w celu wystarania się pieniędzy, łzy Konstancyi odniosły jednak zwycięstwo. Zgodził się na jej żądanie ale pod warunkiem; że Robert Vernon otrzyma żądaną sumę tylko z jego ręki; przy tej sposobności postanowił dać mu taką naukę, aby ją zapamiętał na całe życie.

Rozdział XLII.

Następnego dnia po owych wypadkach, siedział Mr. Sommers w towarzystwie córki i Benimena przy wspólnem śniadaniu. Gwarzyli wesoło o najnowszych zdarzeniach nie przeczuwając wcale srogiego ciosu, jaki miał zwalić się na nich całym ciężarem.

Służący wszedł, oznajmiając przyjście posłańca, który przybył z jakąś wiadomością.

— Wprowadź go tu, — rzekł Mr. Sommers.

Posłaniec wszedł i wręczył gospodarzowi list. Mr. Sommers złamał pieczątkę: był to list z domu bankowego w S. zawierający wiadomość że bank ten zawiesił wypłatę.

—Wielki Boże—krzyknął Mr. Sommers załamując ręce.

— Co ci jest ojcze — zawołała przerażona Marya.

— Wynoś się, nie potrzebuję cię więcej — grzmiał straszliwy głos Mr. Lommersa nad głową przybyłego posłańca.

Po odejściu tegoż rzekł Mr. Sommers zwrócony do Benimena.

— Bank w którym ulokowaliśmy wczoraj dziesięć tysięcy funtów ogłosił się dziś niewypłacalnym.

— Okropna wiadomość — wyjękuął Benimen. — chociaż spodziewałem się czegoś gorszego.

Służący wszedł powtórnie i wręczył listy dla Sommersa i Benimena.

Drżącą ręką rozerwał kopertę Sommers: krzyk rozpaczy wyrwał się z jego piersi, Marya była w okamgnieniu przy boku ojca.

— Dla Boga co to jest ojcze, czy znowu niepomyślne wiadomości?

— Bardziej niepomyślne być nie mogły. O Maryo; ojciec twój, zrujnowany do ostatniego szeląga, a co gorsza, to że nie tylko sam zostałem bankrutem, ale wciągnąłem nadto w tę samą przepaść naszego przyjaciela. Boże mój, sto funtów nie danoby w tej chwili na mnie! — rozpaczał Sommers.

Benimen wstał i zbliżył się ku oknu, pragnąc ukryć, wrażenie jakie wywarła nań ta straszna wiadomość, widział nieszczęście i upadek domu przyjaciela, i to bez jakiejkolwiek nadziei ratunku.

Mr. Sommers spojrzał nań z ukosa, wstrzymał się chwilę, wreszcie szybkością strzały opuścił salę jadalną.

Marya wybiegła za nim. Wpadł do biblioteki, nie przeczuwając że go ktoś śledzi rzucił się w fotel i porozkładał otrzymane listy obok siebie, jak gdyby pragnął do syta napaść się ich treścią. Żadnej pociechy nie mógł z nich zaczerpnąć, przyszłość przedstawiała mu się w najczarniejszych kolorach.

— Boże, Boże! — zawołał — jestem bez ratunku zgubionym, nie jestem wstanie zaspokoić moich wierzycieli; honor mój narażony na szwank: gazetami ogłaszać mię będą. Nie, tego nie potrafiłbym przeżyć.

Gwałtownym ruchem odsunął szufladę stołu, wyciągnął pistolet i zmierzył w pierś mrucząc do siebie ponuro: Boże przebacz.

W okamgnieniu przyskoczyła doń Marya; chwytając za broń samobójczą, błagalnym głosem cała drżąca wołała.

— Ojcze mój ojcze, chcesz mnie zostawić sierotą? bez ojca w tem i przyszłem życiu.

Ależ dziecię moje jestem zrujnowany, zbezczeszczony!

— O nie, jak długo posiadasz córkę, nie jesteś zrujnowany, jak długo jesteś dziedzicem królestwa bożego, nie utraciłeś czci. Zdaj się na Opatrzność, ona będzie mieć pieczę nad nami.

Musimy wyrzec się naszego domu i naszych nawyknień. Jakże potrafi dziecię moje odwyknąć od wygód i prowadzić życie w nędzy i zapomnieniu, zniżyć się do ostatniego szczeblu w społeczeńskich stosunkach?

— Będziemy starać się za to wznieść się na najwyższy szczebel cnoty, to będzie naszem wynagrodzeniem.

— A Clifford, który zmarnował całą swoją spuściznę, sądziszli, że jemu podobać się będzie oblubienica bez grosza?

Marya umilkła nagle; ale z dumnego jej wejrzenia można było wyczytać odpowiedź: jeżeli Clifford szuka bogatszej żony, zostawiam mu wolność nieograniczoną.

Sommers przycisnął ją do łona z czułością ojcowską, a składając na jej czoło gorący pocałunek rzekł:

— Jesteś aniołem moje dziecię: Bóg dając mi ciebie chciał mi pokazać skarb, na którym się nie poznałem. Odtąd nie będę sarkać przeciwko jego wyrokom, nie będę mieć innego pragnienia nad miłość dziecięcia mego: to mi zastąpi wszystko.

Benimen uczuł niewypowiedzianą gorycz w sercu, widząc Sommersa z córką opuszczających salę jadalną. I on wskutek nadeszłych wiadomości tracił ostatnie swe mienie, zwłaszcza jeżeli by zabiegi Lazara w Hollandyi niepomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, — ale on nie miał córki, któraby go w tem smutnem położeniu pocieszyć mogła. Życie odtąd stało mu się istotnie nieznośnym ciężarem: żaden najsłabszy promyk nie oświecił ciernistej ścieżki, po której wlec musiał ostatki żywota swego. Jedynem pragnieniem jego odtąd była śmierć, którąby go złączyła z drogiemi jego sercu istotami żony i córki.

W chwili gdy już upadać począł pod ciężarem tych gnębiących myśli, weszła Marya Sommers z rozpromienioną twarzą. W tej chwili wyglądała jak anioł pociechy. Powołaniem jej życia było wlewać otuchę i nadzieję w strapione serca — a Benimen tak jej potrzebował w tej chwili.

— Nie mogę panu wyrazić smutku jaki mię ogarnia na widok nieszczęść które zwaliły się na pana, — ozwała się doń pełnym słodyczy tonem,

— Wdzięczny jestem ci pani za twoje współczucie, lecz dawniejsze nieszczęścia moje zanadto cieżką zadały mi ranę, abym mógł uczuć straty dzisiejsze.

W chwilach szczęścia, cios ten ostatni, dotknąłby mię srodze, dziś boleje jedynie nieszczęściem jakie twego ojca i ciebie pani spotkało.

— Dziękuje panu, z wdzięczności zaś oznajmiam panu, że dla ciebie uśmiechają się jeszcze dni szczęścia i radości.

Benimen uśmiechnął się boleśnie.

— Cóż to nie czytałeś pan jeszcze listu, który służący przyniósł przed chwilą? — zapytała Marya wskazując na posadzkę, na której leżał list zapomniany przez Benimena.

Benimen podniósł go. W ciągu czytania rozjaśniła się coraz bardziej twarz jego, chmury smutku ustąpiły z czoła, gdy skończył, zawołał w najwyższem uniesieniu szczęścia: „Boże dziękuję Ci, niech będzie imię twoje błogosławione na wieki.“ (C. d. n.)

Fotografie caratu.

IV.

Bracia i synowie Cara.

(Dok.)

Syn Włodzimierza odznacza się szczególnem zamiłowaniem do agronomii i jest od lat wielu honorowym prezydentem wszystkich rosyjskich wystaw rolniczych.

Stosunek zaś obu najstarszych synów cara, zmarłego w r. 1865 w Nizzy Mikołaja i teraźniejszego następcy tronu Aleksandra, przypomina bardzo stosunek, jaki istniał między Aleksandrem II. a jego bratem Konstantym Mikołajewiczem. Mikołaj Aleksandrowicz uważany bywał jako zwolennik zachodnio-europejskiej cywilizacyi, podczas gdy teraźniejszy następca uchodzi za prototyp słowiańskiej energii. Tamten miał miękkie rysy i był łagodnego usposobienia; ten zaś ma fizognomię wyraziście zmysłową i jest gwałtownego temperamentu. Zmarły Mikołaj był ulubieńcem rodziców, bożyszczem dworu i nadzieją narodu. Żal po jego zgonie był szczery i powszechny. To też 20-letni Aleksander, zostawszy nagle następcą tronu, znalazł się w dość trudnej sytuacyi, do czego głównie przyczyniało się jednostronne wojskowe wykształcenie. Wobec ojca i narodu a wreszcie i wobec żony, którą mu przeznaczono, musiał on zastąpić bratu, którego dziedzicem został, nie będąc do objęcia dziedzictwa przygotowanym. Wychowany na oficera gwardyjskiego, by używać świata, bez politycznego wykształcenia i odpowiedniej znajomości języków, potrzebował młodzieniec dużo czasu, zanim się wżył w nowe stosunki. I właśnie to mu się nie udawało — zważywszy, że zadaniem jego było, na każdym kroku okazać bystrość umysłu i przekonać naród, że przez zmianę którą los zgotował nic nie stracił. Dla tego też prąd panslawistyczny, ktory od roku 1863 wszedł w modę, pozyskał od razu carewicza; hołdowanie bowiem aspiracyom chwili jest najkrótszą i najpewniejszą drogą do popularności. Nienawiść do Niemców, szeroko rozpowszechnioną w pewnych kołach petersburgskich, żywiła żona Maria-Dagmara, urodzona księżniczka duńska, a panslawistycznych doktryn uczyli go Katkowy, którzy właśnie wtedy zawziętą toczyli walkę z nieprzejednanym swoim wrogiem, ministrem Wałujewem. W latach 1867—68 panowała w Rosyi okropna nędza, a w całem olbrzymiem państwie wołano reformy stosunków ekonomicznych. Carewicz stanął na czele osobnego komitetu, którego celem miało być ulżenie nędzy ludu, a jako główny „ekonomista“ i zbawca narodu wystąpił Czikałow, człowiek bardzo wątpliwej konduity. Rozpoczęła się tedy zawzięta tyralierka przeciwko Wałujewowi — jego to gospodarka miała być przyczyną ekonomicznej deruty państwa — i doprowadzono nareszcie rzecz do tego stopnia, że car musiał albo poświęcić swego ulubionego ministra albo też skompromitować syna. Wałujew wybawił go w sam czas z tej przykrej sytuacyi, podając się dobrowolnie do dymisyi, lecz już wówczas poczęły się owe niesnaski między Carem a carewiczem, które wedle opowiadań wtajemniczonych częstokroć przybierają charakter bardzo . . drażliwy.

Na tem jednak nie skończyło się. Ośmieleni tryumfem odniesionym nad Wałujewym, poczęli panslawiści dalej wichrzyć i rozwinęli propagandę na wysoką skalę. Iwan Aksakow, słynny publicysta i *spiritus rector* stronnictwa, wstąpił

nawet z następcą tronu w korespondencyę. Treścią tych wyznań panslawistycznej duszy były pozornie niewinne projekta ekonomicznej natury, ale z poza linij przeglądał cały program polityczny. W sam czas jednak dowiedział się o tym stosunku carewicza potężny minister III oddziału carskiej kancelaryi, hr. Szuwałow, i doniósł o nim carowi. Następca tronu pełen oburzenia podał do ojca zażalenie na Szuwałowa tej treści, że poddany ośmielił się kontrolować jego kroki. Z całą stanowczością odpowiedział na to Szuwałow, że on jako szef najwyższej władzy policyjnej może tylko wtedy skutecznie czuwać nad bezpieczeństwem osoby swego monarchy, jeżeli mu przysługuje prawo kontroli nad wszystkimi poddanymi JC. Mości bez wyjątku. W pojedynku tym przegrał carewicz sprawę z kretesem; car niechciał poświęcić drugiego swego ministra i udzielił synowi najmiłościwiej potężnego nosa.

Dwór następcy, stracił w skutek podobnych awantur wiele ze swego uroku, chociaż nie przestał być hotelem dla rozmaitych proroków panslawizmu. Po ekonomicznym blagierze Czikałowie nastąpił „narodowy“ malarz Bogolubow. Wszakże osoba carewicza odzyskała polityczne znaczenie dopiero podczas niemiecko-francuzkiej wojny. Sympatya dla Francyi uchodziła za znamię, po którem poznawały się prawdziwe słowiańskie natury. Jednakże w obec bezwzględnej przyjaźni cara dla pogromcy Sedanu było to uczucie carewicza nikłym kwiatkiem kwitnącym w ustroniu. Dotkliwie został zresztą syn Aleksandra draśnięty krwawemi wypadkami komuny i w tedy miał zawołać: *C'est la, que mènent ces idées?*

Systematycznego, na pewnych zasadach opartego działania nie można carewiczowi żadną miarą przypisywać tak samo jak Konstantemu. Panslawistyczne skłonności jego były jak powiedzieliśmy wynikiem potrzeby spopularyzowania imienia. Na nowe tory nie popchnie on Rosyi, gdyż do misyjnego wystąpienia brak mu samodzielności i głębszego wykształcenia. Jeżeli się co zmieni w tem państwie lodów i nocy, to będzie to skutkiem wielkiego kataklizmu, do którego całe stulecie palny materyał już zbiera. Co do osoby Aleksandra Aleksandrowicza wypada jeszcze nadmienić, że inną postacią jest w Moskwie carewicz a inną car. Każdy carewicz kokietuje z stronnictwami i drapuje się w rozmaite popularne płaszcze, ale niech tylko salwy ogłoszą narodowi, że carewicz został carem, znika wszelki uśmiech z oblicza, i występuje kamienna, groźna twarz Imperatora....

V.

Prawosławie.

Nigdzie w Europie nie gra kościół i duchowieństwo tak podrzędnej roli jak w Moskwie. Podczas kiedy katolicyzm tak srodze pod caratem uciśniony, wywiera potężny wpływ na swych wyznawców, to „prawosławna cerkiew“ którą we wszystkich swych akcyach dyplomacya rosyjska na pierwszym planie stawia, i wedle której całe państwo nazywają „świętą Rosyą,“ nie wchodzi prawie zupełnie w rachubę w wpływowych warstwach społeczeństwa. Szlachta i biurokracya zajmują względem duchowieństwa świeckiego stanowisko czysto ironiczne a duchowieństwo klasztorne, rozporządzające olbrzymiemi majątkami, stanowi świat odrębny. Dwór utrzymuje z cerkwią tylko przy wielkich uroczystościach stosunek przechodni i czysto zewnętrzny, nie pociągający za sobą żadnych skutków. Lud prosty wprawdzie jest pozornie przywiązany do prawosławia — ale bardzo wielka część jego stoi po za obrębem panującego kościoła i należy do niezliczonych sekt w Moskwie rozpowszechnionych. Miliony starowierców, rozsianych w większych lub mniejszych grupach od czarnego do białego morza, od Kijowa do Ochocka, stoją w nieprzyjacielskim stosunku nietylko do cerkiewnych ale i do państwowych instytucyj Moskwy, i uważają carat jako państwo Antychrysta. W sekciarskich tych gminach, oddanych zabobonom graniczącym i z obłąkaniem, życie religijne bije żywiej aniżeli w obrębie prawosławia mimo systematycznych prześladowań ze strony rządu i duchowieństwa; żadne ustawy nie są zdolne ukrócić ich propagandy. Z drugiej zaś strony z bardzo małemi wyjątkami popa prawosławnego nie widać w lepszych towarzystwach, a jeżeli takowy koniecznie musi być przyjęty, to dzieje się to w przedpokoju. Całe to prawosławie z swojemi formułkami bez ducha i treści nie wpływa wcale na umysłowe i moralne życie warstw panujących w Rosyi. Dwa razy do roku nakazuje zwyczaj przyjmywać popa w każdym prawosławnym domu; w dzień św. Epifaniusza udziela on w towarzystwie diakonów i piewców błogosławieństwo, za co mu się oczywiście pewne wynagrodzenie należy. We wsiach towarzyszą popowi nadto jeszcze żona i dzieci, aby na własny rachunek nieco się obłowić, chociaż bardzo często zdarza się, że wieśniacy na widok zbliżającej się kawalkady uciekają. Wówczas pop zawraca ich przemocą i udziela błogosławieństwo. W niektórych wyższych domach dają popowi u drzwi parę rubli z uwagą, aby nie „inkomodował“ towarzystwa. Są to fakta stwierdzone tysiąckrotnie i wykazujące dobitnie, jaka ogromna różnica zachodzi między prawosławiem a katolicyzmem i jakie są wyniki cywilizacyjne obu religij.

Tymczasem każdy z trzech ostatnich rządów był świadkiem czasów, w których cerkiew prawosławna wchodziła w modę, zawsze jednak tylko na krótki czas i w ściśle określonym politycznym celu. Podczas wojny w roku 1812, podczas krymskiej kampanii, i po powstaniu polskiem z r. 1863, przypomniało sobie nagle społeczeństwo moskiewskie, że należy do świętego wschodniego kościoła. W latach 1812 i 1854 potrzeba było prawosławie przeciwstawić „pogańskiej“ cywilizacyi zachodu, aby rozfanatyzować masy i uzyskać skarby prawosławnych klasztorów; a wedle tej samej recepty postępuje Moskwa i w teraźniejszej wojnie. W roku 1812 musieli wojskowi doradcy Aleksandra I. Bennigsen i Barclay de Tolly, złożyć dowództwo w ręce księcia Kutuzowa, który ducha w armii podnosił przez procesye i ikony prawosławnych świętych. W roku 1854 rozpalono nienawiść przeciwko niewiernym Turkom. W roku 1876 i 77 tak samo. Po powstaniu polskiem chciano katolicyzm zwalczyć za pomocą misyj prawosławnych a katowski topór Murawiewa został uroczyście poświęcony przez popa prawosławnego. Sygnał do tej barbarzyńskiej walki podano z Moskwy, tej siedziby panslawizmu, gdzie już dawno uznano identyczność pojęć „narodowy“ i „prawosławny.“ W obecnej chwili prawosławie jest sztandarem, który pułki moskiewskie powiódł w wąwozy bałkańskie, a kiedy niedawno temu poroniono kilka projektów polsko - moskiewskiej ugody, Kostomarow, uchodzący dotąd za umiarkowanego, oświadczył, że ugodzie tej na przeszkodzie stoi jedynie... katolicyzm Polaków!

Główny ołtarz prawosławia znajduje się na dworze Carycy. Z pochodzenia Niemka, kompleksyi ciała wątłej i chorobliwej a usposobienia sentymentalnego, żona Aleksandra II.

poznała wkrótce po swem zamążpójściu, że nie zdoła wywrzeć na cara szczególnego wpływu i że aby wypełnić próżnię swego położenia, musi sobie stworzyć świat jakiś odrębny. Już przed 20 laty poczęto opowiadać, że Carowa należy do najgorliwszych wyznawczyń wschodniego Kościoła, i że spowiednik Bażanow owładnął jej umysł całkowicie. Nim jednak narysujemy otoczenie Carowej, z którego najbardziej w oczy wpada postać fanatycznej panny Błudow, pozwolimy sobie zaglądnąć za kulisy hierarchii prawosławnej.

„Jedno prawo, jeden język i jedna wiara“ oto polityczne hasło Cara Mikołaja. Każdą z tych trzech myśli państwowych reprezentował osobny geniusz: nad wykonaniem prawa czuwał niepokaźny Błudów, szef II. oddziału carskiej kancelaryi, a hr. Uwarow, minister oświaty, miał zaprowadzić wszechwładztwo jednego wszechrusskiego języka w ziemiach Polaków, Szwedów, Finów, Niemców, Tatarów, Samojedów i Czerkiesów. Geniusz zaś jednej prawosławnej wiary, mającej uszczęśliwić katolików, protestantów i żydów, był odziany w czerwony mundur huzarski, zamiast skrzydeł miał brzęczące ostrogi a w dłoni dzierżył ogromny pałasz, i miał przeznaczenie prowadzić regiment huzarów JC. Mości na parady i manewry a potem dla odmiany, protopopom zgromadzonym w „Najświętszym Synodzie“ pokazywać drogę do carstwa niebieskiego.

W kilka lat po wstąpieniu na tron Mikołaja został jego przedstawicielem we wszystkich sprawach kościelnych generał Protasow. A chociaż już po zniesieniu godności patryarszej, i po ustanowieniu synodu w r. 1721 Piotr W. żądał od „oberprokurora“, t. zn. naczelnika synodu, głowy kościoła moskiewskiego, aby był mężem odważnym i skutecznie działającym w interesie caro-papizmu, mimo to nominacya Protasowa wywołała w duchowieństwie rosyjskiem powszechne zdumienie. Całą bowiem jego kwalifikacyę stanowiła okoliczność, że jakiś przodek jego był w 18 stuleciu metropolitą a zresztą znany był w Petersburgu jako jeden z główniejszych lwów salonowych. Tymczasem okazało się podczas 20-letniego panowania Protasowa, że Mikołaj doskonale poznał się na nim. Wprawdzie nie zrobiono nic dla wewnętrznego uszlachetnienia prawosławia, dla ożywienia martwych formułek i dla ukrócenia niesłychanej chciwości moskiewskich mnichów, owszem nigdy nie miała Rosya nędzniejsze seminarya, glupszych popów i niemoralniejszych mnichów jak właśnie w tym peryodzie. Protasow wszakże miał zupełnie inne zadanie. Miał on w apatyę duchowieństwa prawosławnego wlać tę dozę fanatyzmu i nietolerancyi, która potrzebną była, aby organa cerkwi zawichrzyć przeciw wyznawcom innych konfesyj i zrobić z nich powolne instrumenta dla centralistycznych planów Mikołaja. Protasow doskonale łączył w sobie własności biurokratycznego despoty z fanatyzmem i to z fanatyzmem zimnym, wyrachowanym.

Protasow — wkrótce mianowany grafem tak jak wszyscy „wielcy mężowie“ mikołajowskiej ery — bardzo mało znany jest po za obrębem Rosyi a w samej ojczyznie swej należycie już zapomniany. Mimo to jednak warto się bliżej zapoznać z tym koryfeuszem prawosławia; Protasow bowiem jest ojcem krwawych prześladowań unitów Litwy i Białej Rusi, on właśnie otworzył drogę tej brutalnej propagandzie prawosławnej, która na ruinach katolicko-polskiej cywilizacyi chciała zasadzić brudne i jadowite zielsko bizantyńskiej przewrotności i ciemnoty!

Po pierwszym podziale Polski w r. 1772 przeszły — z wyjątkiem Podlasia dopiero później zaanektowanego i Czerwonej Rusi — wszystkie inne przez Unitów zamieszkałe działy Rzeczypospolitej pod berło moskiewskie. I podczas kiedy do r. 1863 narodowa autonomia Polski kongresowej istniała przynajmniej *in thesi*, Litwę uważano od czasu rozbioru jako prowincyę czysto moskiewską. Dla tego też już Katarzyna II. okazała się nieprzyjazną katolickiemu żywiołowi; trzech biskupów, uczciwych unitów, straciło natychmiast miejsce a arcybiskup Lisowski, istne narzędzie w ręku szyzmatyków, został głową nowo utworzonej białoruskiej dyecezyi. Ostre ukazy przeszkadzały przejściu unitów do rzymsko-katolickiego kościoła, przeciwnie zaś propaganda szyzmatycka rozpleniła się tak bujnie, że już 25 lat po zaborze Litwy zamknięto 145 klasztorów bazyliańskich a miliony białoruskiej ludności przeprowadzono na łono szyzmy.

Zmiana na lepsze nastąpiła dopiero pod panowaniem syna Semiramidy północnej. Nie stało się to wszakże z powodu, jakoby Paweł protegował katolicyzm, a jedynie dla tego, że kapryśny ten car w każdym względzie działał na przekór tradycyom Katarzyny. Następca Pawła, Aleksander I., był także daleki od systematycznego prześladowania innowierców. Monarcha ten, bez wątpienia umysłu wzniosłego, sam czuł głębokie uwielbienie dla wielkich prawd katolicyzmu i nie podlega prawie wątpliwości, że gdyby go śmierć nie była zaskoczyła w Taganrogu, byłby otwarcie i solennie przeszedł na łono jedynie zbawczego kościoła katolickiego. Książe Galicyn (od r. 1817 — 1824 minister oświaty i jako taki naczelnik departamentu nieprawosławnych wyznań) i pomocnicy jego, wysoce wykształceni Aleksander Turgieniew i Łabsin, nadto głęboką czuli odrazę do bezdusznej martwoty prawosławia, aby protegować prozelityzm popów, i nadto byli przekonani o cywilizacyjnej potędze katolicyzmu, aby przeszkadzać jego wzrostowi. Wszystkie wyznania oddychały wolno.

Obraz ten zaciemnie się chmurami dzikiego fanatyzmu i bezprzykładnej nietolerancyi dopiero po wstąpieniu na tron zaiste „niezapomnianego“ Mikołaja. (C. d. n.)

Kilka słów o Górnym Szlązku.

(Ciąg dalszy.)

Mieszczanie niemieccy w Polsce polszczyli się, ponieważ byli oddaleni od swej ziemi, na Szlązku znów gorzej i w tym względzie, mieszczanie pozostali Niemcami i szerzyli niemczyznę, ponieważ byli tylko niejako na kresach swej ojczyzny. Drobni książęta szlązcy zniemczali całkiem — oddają się później zupełnie cesarzom niemieckim lub Czechom, ówczas gorliwym zwolennikom Niemców. Książęta woleli być lennikami możnego władzcy, niż zachować samodzielność słabą i tylko niejako z nazwiska. Kilka księstewek wróciło do Polski, siewierskie, zatorskie, oświęcimskie, 1355 r. połączyli się Szlązacy na sejmie w Pradze ściśle z Czechami, którzy wtenczas zaczęli opierać się Niemcom, a przywódzca ich Jerzy Podiebradski starał się zjednoczyć słowiańszczyznę błagając króla polskiego Jana Kazimierza aby zawarł przymierze pomiędzy Polską a Czechami. Czesi powołali nawet Władysława, syna Kazimierza aby im królował, lecz Niemcom udało się pokrzyżować plany i pomni na swe hasło: *„felix*

Austria nube," połączyli węzłami małżeńskiemi dzieci Władysława z rodziną Habsburgów, przez co Czechy i Szlązk dostały się pod panowanie austryackie. Szlązk już na zawsze stał się prowincyą niemiecką, ta tylko zaszła w losach jego zmiana, że po wojnie siedmioletniej przeszła większa część kraju pod panowanie pruskie. Już tylko lud pozostał polskim a od panów niemieckich dziedziców więcej musiał znosić ucisku niż od rządu samego, czemu ledwo usamowolnienie chłopów ulżyło. Lud nie mający przywódzców ani w obywatelach ani w księżach, cicho siedział sobie, chwalił Boga i pracował na kawałek chleba, rząd na lud wtenczas jeszcze nie zważał, a ponieważ wyższe stany zniemczone opozycyi żadnej nie stawiały, uważano Szlązaków za swoich, za wiernych poddanych. Pod względem religijnym panowała wolność, księża szanowali język wiernych polski, ponieważ kościół tak nakazuje, kształcili się dawniej głównie w Krakowie, później sami często nader licho mówili po polsku; w szkole używano języka polskiego, ponieważ rząd jeszcze się kierował jaką taką uczciwością i prawami Boga przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi. — Polacy mieszkający w innych częściach Polski zapomnieli całkiem o tem, że na Szlązku żyją krocie braci polskich. Co gorsza sami Szlązacy polscy utracili byli poczucie narodowości i pochodzenia swego polskiego. Dał bowiem Stwórca takie prawo rodzajowi ludzkiemu, że potrzeba koniecznie pielęgnować uczucia serca choćby najnaturalniejsze, choćby najwięcej wrodzone, jeżeli mają pozostać w człowieku i wydać owoce; bez pielęgnowania wrodzone uczucie miłości rodziców, rodziny, plemienia i narodu swego zmarnieją i znikną zupełnie, chyba że się ożywi takowe dość wcześnie, nim zginą całkiem.

Dowodem tego pomiędzy innymi Górny Szlązk. Był czas w którym tam nikt nie czuł, że jest Polakiem, nie nazywali się tamtejsi Polacy niemcami, (jeżeli nie zapomnieli mowy polskiej), tylko Szlązakami lub Prusakami, a tak się po części jeszcze dziś tam rzeczy mają. Dopiero kiedy z r. 1848 odezwało się w narodach zmarniałych wskutek systemu rządzenia monarchów absolutnych, poczucie żywsze wolności, i kiedy o prawa przynależne rządzonym w obec rządzących upomniały się narody, kiedy przypominano sobie że masy ludu to nie bezrozumne bydło, stworzone na to aby z niego korzyści ciągnąć, że rząd jest więcej dla rządzonych i narodu niż naród dla rządu, w tym to roku, kiedy przypominano przynajmniej sobie krzywdy wyrządzone Polakom, zwrócono uwagę na Szlązaków polskich, a przedewszystkiem pomiędzy nimi samymi odezwało się w sercach mężów szlachetnych uczucie, które kiedyś kazało opuścić Mojżeszowi możny dwór Faraona, gdzie mu było dobrze, a pójść pomiędzy lud biedny i uciemiężony, ponieważ poznał, że z ludem łączy go krew, serce, dzieje a z dworem królewskim korzyści i wygody osobiste. Występuje święta postać księdza Ficka z Piekar, (miejsca licznych pielgrzymek), prawdziwego opiekuna ludu. Napominał księży, aby się uczyli po polsku dobrze, celem dokładnego głoszenia słowa Bożego w języku ludu, polskim języku, zachęcał aby w ogóle zbliżyli się kapłani do ludu i troszczyli się o wszystkie jego potrzeby, kilku młodych księży wychowywał szczegółowo u siebie w tym duchu, szerzył polskie książki, założył drukarnię w Piekarach, i t. p. Prawdziwy to apostoł Szlązkiego ludu, którego pamięć tenże lud wdzięcznie przechowuje z pokolenia na pokolenie. Ks. Ficek głównie się też przyczynił do zaprowadzenia i rozszerzenia towarzystw trzeźwości, widząc że najwięcej szkody ludowi wyrząda, najwięcej tamuje postęp, najwięcej złego i biedy duchowej i materyalnej jest przyczyna pijaństwo, do którego natura słowiańska wszędzie nader skłonna. W tym kierunku jako w ogóle na obudzenie i uszlachetnienie ducha Szlązaków polskich najkorzystniej działały misye ks. Antoniewicza odprawione na Szlązku r. 1851 i 1852.

Drugim mężem, któremu się oczy otworzyły, w którego sercu odezwały się rodzinne polskie uczucia i który poczuł się do obowiązku rozbudzenia ducha polskiego w Szlązakach, jest Józef Lompa, nauczyciel elementarny, a czynił to słowem ustnem i pisanem. Chociaż wypełniał sumiennie trudne i mozolne obowiązki nauczyciela elementarnego, napisał więcej niż 50 dziełek ludowych. Przypomniał ludowi dzieje Szlązka i polski jego charakter, napisał „Pielgrzyma w Lubopolu“ na wzór Pielgrzyma z Dobromila, powieści ludowych kilka, z których n. p. powieść o Meluzynie i Gryzeldzie nie tylko na całym Szlązku się rozeszła, lecz i przez lud w innych częściach Polski chętnie przyjętą została i do dziś skwapliwie czytaną bywa. Lompa zwrócił uwagę patryotów polskich na Szlązk. Aby zaś poznać i Lompę i Szlązaków, udał się do nich Józef Łepkowski, który napisał „Obrazy dziejów Szlązka dla ludu szlązkiego,“ i wydawał „Dziennik Górnoszlązki,“ i przyczynił się do założenia Towarzystwa dla ludu górnoszlązkiego, i klubu polskiego narodowego w Bytomiu, do którego wpisało się 200 włościan, pisał o Szlązku w Bibliotece Warszawskiej, Przeglądzie Poznańskim, Gazecie Polskiej, przypominając go rodakom. Przebywał też w tym czasie na Szlązku Władysław Wężyk. Towarzystwa demokratyczne polskie myślały nawet zorganizować systematyczną propagandę polską na Szlązku; sprawa jednak ledwo rozpoczęta zasnęła równocześnie z ruchem roku 1848. Agaton Giller podróżował przez 9 miesięcy po Szlązku, a później pisał o nim. Radzca szkolny Bogedain, później biskup sufragan wrocławski, zwiedzając szkoły upominał nauczycieli, aby dobrze uczyli się po polsku, bo to język dzieci do szkoły chodzących, upominał księży aby i oni dbali o język polski w kościele, bo to język ich rodzinny i ludu wiernego. Napisał ks. Bogedain śpiewnik kościelny polski. (Dokończenie n.)

Gierzwałd.

Z ust duchowieństwa warmińskiego, z opisu gazet wiarogodnych, z opowiadania wielu naocznych świadków, a wreszcie i z osobistego przekonania się, jeżeli i na to wagę kłaść wolno, nabywamy coraz większej, ba, niezbitej pewności, że objawienia Gierzwałdzkie są nadzwyczajną łaską Bożą, jaka za przyczyną N. M. Panny na ziemię warmińską, a ztamtąd i na cały lud polski spłynęła.

W zeszłą Sobotę, dnia 8go Września, odprawiono w Gierzwałdzie zwykły Różaniec o godzinie 8mej rannej i 12tej w południe. Modlących się było na 30 tysięcy.

N. Panna pokazała się wszystkim czterem niewiastom, tylko jeszcze wspanialej jak w dzień uroczysty, otoczona większym chórem aniołów i muzyką niebiańską. Matka Boska nigdy jeszcze nie była tak wesołą, jak w dzień Swego Narodzenia.

Przy badaniu po Różańcu południowym Elżbieta Bylitewska zeznała, że „M. Boska *zapowiedziała*, iż dziś o *go-*

dzinie 7mej wieczorem pobłogosławi źródło,“ o pobłogosławienie którego proszoną była. M. Boska dała jéj równocześnie zlecenie, ażeby *tylko one cztery i wszyscy księża* byli o tej godzinie przy zdroju obecni i żeby tam odmówili Litanią Loretańską. Inna zaś z zachwyconych (Wieczorkówna?) otrzymała rozkaz, żeby na Różaniec przybyć dopiero po godzinie 8mej wieczorem. — a nie, jak zwykle, o 7mej. Było to w związku z pierwszym rozkazem.

O godzinie pół do siódmej księża po jednemu zaczęli wychodzić; mieszkańcom plebanii zdawało się, że idą na przechadzkę po trudach całodziennych. Tymczasem szli oni do źródełka na błonia pod lasek ku Olsztynowi. Było obecnych na miejscu dwudziestu i trzech, i cztery niewiasty.

Gdy przyszli ne miejsce, zaczęli odmawiać Litanią Loretańską. W połowie litanii nasamprzód dwie starsze: Bylitewska i Wieczorek, a następnie i dwie młodsze, „przed starszemi klęczące,“ oddały pokłon i wpadły w zachwycenie.

Było to tak niespodzianie, że wszystkich księży opadło niezmierne wzruszenie.

Po skończeniu litanii księża prześpiewali *Salve regina* i pierwsze zwrotki *O Sanctissima*. Gdy następnie zaczęli śpiewać *Magnificat*, zachwycone wróciły do zwyczajnego stanu.

Komisarz biskupi, ks. Dr Hipler, regens z Fromborka, mówiący dobrze po polsku, badał niewiasty na miejscu, każdą z osobna.

Widziały N. Pannę jak zawsze, ale bez Aniołów; *prawą ręką pobłogosławiła zdrój*. N. Panna unosiła się z jakie trzy stopy nad źródłem i była obrócona bokiem, a nie twarzą do zachwyconych. Naoczny świadek tłumaczy to tém, że zgromadzeni klęczeli po obu stronach zdroju; niewiasty i trzech czy czterech księży z jednej, reszta z drugiej strony.

Świadkami tego co się tam stało byli duchowni z warmińskiej, chełmieńskiej i gnieźnieńsko-poznańskiej dyecezyi.

Tego samego dnia 8go Września Elżbieta Bylitewska i Katarzyna Wieczorek miały widzenie, że objawienia *nie ustaną zupełnie*, ala się powtarzać- będą: 1) nasamprzód w dzień poświęcenia figury N. Panny, która już jest na miejscu, 2) następnie w dzień N. M. Panny Anielskiej (Portiunculi, 2go Sierpnia), 3) w dzień Wniebowzięcia (15go Sierpnia) i 4) w dzień N. M. P. (8go Września.) Wszystkie te Święta przypadają w czas od 27go Czerwca do 9go Września tj. w czas objawień Gierzwałdskich.

Miały też zapowiedziane niewiasty, że nazajutrz, w Niedzielę, będą objawienia. Tłumaczy się to tem, że w tamtej dyecezyi dnia 8go, jako powszedniego, nie obchodzono.

Istotnie, w Niedzielę na wszystkich trzech Różańcach objawienia i zachwycenia były, ale *w Poniedziałek i Wtorek ustały*.

Całe dziennikarstwo polskie, z „*Pielgrzymem*“ na czele, jako najbliższym tego miejsca (Warmia nie ma jeszcze polskiej gazety), z chwalebną gorliwością zbiera lub powtarza wszystkie szczegóły tych błogich wypadków. Wydawnictwo Jim. ks. Bażyńskiego wydaje osobną książeczkę, z czego dziesięciną przeznacza na kapliczkę Gierzwałdzką. Jeden *Dziennik Poznański* nie wspomniał ani słowa o tem co się w kraju dzieje, nawet tak jak wspomina o innych zdarzeniach.

Nie zazdrościm mu tej zbyt groźnej konsekwencyi, chociaż nas smuci, że najstarsze pismo wielkopolskie tak mało czuje łączności z przeważną większością narodu. Pociesza z drugiej strony, że tak zwane „stronnictwo Dziennikowe“ nie jest tego samego zdania co jego Redakcya. — Uszanowanie przed osobistą tajemnicą nie pozwala nam dotykać nazwisk, ale zapewnić możemy, że matki, żony, siostry i córki tych, którymi *Dziennik* zwykle jako patronami i zwolennikami się szczyci, nie zawiodły opinii, jakie o społeczeństwie wielkopolskiem mamy, i w znacznej bardzo liczbie, niekiedy z wielkiém zaparciem się i trudami, podążyły złożyć uszanowanie i prośby szlachty polskiej do stóp Królowej naszéj.

Jeżeli złość prasy antipolskiej i antikatolickiej może być miarą powodzeń naszych, to zapisać możemy z przyjemnością, że prasa ta wypadków gierzwałdzkich serdecznie nienawidzi, a uczęstników wszystkich tych pielgrzymek najbrzydszemi obrzuca pociskami. Jeżeli jedna z poznańskich niemieckich gazet nie wstydzi się posłów polskich do sejmu pruskiego i rzeszy, co byli w Gierzwałdzie, nazwać „włóczęgami“ (Wallfahrts - Bummler), to już nie wiedzieć co sądzić o przyzwoitości dziennikarzy, którzy się tak chełpią, że są apostołami cywilizacyi.

Objawienia chwilowo ustały — lecz nie ustaną pielgrzymki. Wiara ludu i ludu potrzeby, cierpienia, zrobią z Gierzwałdu niebawem nowy Bełz, Poczajów, jeżeli nie Częstochowę.

Rzeczą obywatelstwa będzie postarać się o to, aby pielgrzymi mogli się zmieścić w kościele, starać o to, aby źródełko cudowne stosowną było przykryte kapliczką.

A że to rzecz szlachetności i ofiary, więc pewni jesteśmy, że Polska się przed światem nie powstydzi.

Przegląd dziennikarstwa galicyjskiego.

Pogląd ogólny: Rozterka i ludomania. Waśń i antagonizm między Lwowem a Krakowem nie ustaje, a to co przebija z *Czasu* i *Gazety Nar.*, uwidoczniło się też na wystawie. Z zachodniej części kraju bardzo mało wystawców, niewiele też gości — oczywiście więc rozterka osłabia i ekonomiczne narodowe prace.

Chcąc, aby z wystawy i lud nasz wiejski odniósł, o ile możności jakąś korzyść, starała się Redakcya *Wieńca* zachęcić i zgromadzić włościan we Lwowie, a pragnąc aby sprawa jak najlepiej się udała, ogłosiła program zwiedzenia wystawy przez włościan. Nawał pracy nie pozwolił redaktorowi *Wieńca* rozsyłać programu tego wszystkim pismom z osobna, więc posełając go do *Gazety Nar.*, dodał prośbę, aby program ten powtórzyły inne pisma polskie. Zdaje się, że sprawa ta jest tego rodzaju, że mogła była sama przez się skłonić redakcye do zadość uczynienia temu wezwaniu. Atoli stało się inaczej; pomimo powtarzanych często deklamacyi o oświacie ludu, okrom *Ruchu lit.*, żadne inne pismo nie powtórzyło programu.

Nie skarzymy się, bo i bez tego zgłosiło się na wystawę przeszło 250 włościan — ale notujemy *pro memoria*, jaka szczerość w ludofilskich sentymentach dziennikarzy.

2. *Polemika duchownych.* Mając sposobność przy zjeździe w Starejwsi oraz bawiąc w innych stronach prowincyi spotkania się z kilkuset kapłanami z różnych stron kraju, słyszeliśmy od wszystkich, że polemika Duchownych pomiędzy sobą wywołuje zgorszenie i szkodzi sprawie katolickiej; słyszeliśmy nawet, że w niektórych dekanatach podpisują prośbę do Konsystorza, aby zakazał polemiki. Jedno i drugie jest słuszne i uzasadnione. Pozwoli-

my sobie w obronie własnej i tę jedną uczynić uwagę. Polemikę w sprawie pielgrzymki musieliśmy podjąć *z konieczności*, bo nam chodziło o sprawę. czyli o włościan, których już mieliśmy około 60, gdy wojnę przeciw nam rozpoczęto. Po pielgrzymce napisaliśmy tylko te słowa: „Przegląd lw. z Wiadom kościelnemi podawały Piasta w podejrzenie o przychylanie się do zasad niekatolickich“ — a napisaliśmy to na podstawie tej, że nas i w Rzymie przed wysoko położonymi i przed Jego Em. Kardynałem oskarzono, żeśmy się *„ściśle związali z Gazetą Narodową“* — jak to wiadoma broszura wyraźnemi słowy przyznaje. Sądziliśmy, że wymienieni redaktorowie, jeśli szczerze chcieli podać rękę do zgody, na te słowa krótkie i przedmiotowe, odpowiedzą również krótko i przedmiotowo, i powiedzą n p: „Nie powątpiewaliśmy nigdy o katolickości zasad *Piasta*, a polemika między nami wywołana była nieporozumieniami. Chcemy dalej zgodnie na łanie Bożym pracować.“ Bylibyśmy się najzupełniej zadowolnili tą rehabilitacyą i byłaby nastąpiła zgoda, zwłaszcza skoroby do słów przystąpił był czyn i szanowne redakcye byłyby wznowiły zerwane stosunki, a zerwane demonstracyjnie tem, że nam odmówiły wymiany pism. czego żadna inna katolicka redakcya z Wielkopolski nie uczyniła. Atoli zawiedliśmy się. Zadano nam kłam, i zgoła żadnego po pielgrzymce nie uczyniono kroku, któryby dowodził, że jest przynajmniej skłonność do zgody i jakiej takiej restytucyi dla redakcyi i kapłana, którego nawet w Watykanie za chwiejnego w katolicyzmie przedstawiano.

W końcu uwieńczono wszystko znaną broszurą, którą jeden napisał, a obaj skwapliwie rozsyłali, a zatem obaj z treścią jej się zgadzali.

My na broszurę nie odpowiedzieliśmy — i z zarzutów prywatnej natury nie pospieszyliśmy się oczyszczać. Bo polemikę o zasady, o sprawę publiczną rozumiemy, ale w osobistości bawić się nie będziemy.

Skończyliśmy tedy, a raczej przerwaliśmy polemikę i wedle *danego słowa wznawiać jej nie będziemy. Nasze pisma, prace i czyny* niech będą dowodem, czyśmy kiedy w czemśkolwiek na włos odstąpili od zasad katolickich i nauki kościoła. Niech sądzi o tem Przew. Duchowieństwo, niech sądzi władza kościelna — odstrychnięcie się od nas tych, którzy równą z nami posiadają powagę. nic nie znaczy.

Dziennik polski. Jakiej broni używa szanowny Dziennik niech dowiedzie fakt najświeższy. *Dziennik* umieścił niedawno korrespondencyą z prowincyi, którą pewien H. F. napisał, mieniąc się być kapłanem starego autoramentu, który wraz z swemi rzekomemi kolegami kapłanami brutalnie i surowo występuje przeciw *tryumviratowi* kapłanów redaktorów, a przytem najohydniejsze rzeczy pisze przeciw Duchownym, rekolekcyom, i. t. d.

Zaboleć to musiało kapłanów, że drugi pamflet z łona ich przeciw kapłanom wychodzi. Owóż na pociechę Przew. Duchowieństwa zapewniamy, że pismo to w Dzienniku nie wyszło z pod pióra kapłana, ale napisał je świecki człowiek, pewien urzędnik sądowy. Radzimy temu panu Franciszkowi, aby zamiast pisać korrespondencyi pilnował obowiązkowych zaległości.

Tak to i w znienawidzoną sotannę ubiera się *Dziennik* byle mógł uderzać na duchownych.

Nuncyusz w Galicyi.

Od opisania wszystkich szczegółów przyjęcia Nuncyuszą w Galicyi sądzimy się być uwolnionymi dlatego, iż o wszystkiem donoszą dokładnie codzienne pisma krajowe. Zaznaczyć nam tylko pozostaje, że przewidywanie nasze sprawdziło się w zupełności—i Lwów, kto wie czy nie świetniej i serdeczniej od Krakowa przyjmował Nuncyusza.

Jestto objaw, który nietylko zasługuje na to, aby go zapisać, ale oraz na to, aby się nad nim zastanowić. Nie ulega wątpliwości, że to nie przebrzmiałe jeszcze w sercach narodu słowa Piusa IX. wyrzeczone do pielgrzymów polskich sprawiły, że tak jednomyślnie, tak bez przymieszki najmniejszego fałszywego tonu, nawet ze strony naszego rzekomo *polskiego Dziennika*, Lwowianie przyjmowali przedstawiciela Stolicy świętej nietylko z polską gościnnością, ale też z należną mu czcią i katolickiem uczuciem. Czegoż to dowodzi?

Zaiste jest to dowód, że i we Lwowie duch katolicki nie wygasł, że tylko obawa, niesprawiedliwie przez dzienniki nasze rozsiewana, że katolicy i katolicyzm nie sprzyja narodowej sprawie, jest powodem iż ziębną uczucia katolickie. Ponieważ zaś Papież Pius IX. oczywiście okazał się przychylnym Polakom, i przemówił do nich w sposób, który chwyta za uczucie polskie, przeto dziś przeciw Piusowi IX. i jego przedstawicielowi, żaden głos z łona Polaków odezwać się nie odważy. A zatem idzie, że jest pewna myśl styczna, jest punkt oparcia—które posłużyć mogą jako łącznik serc wszystkich, byleby tylko umiano znaleść ten kamień filozoficzny. „Wiara i ojczyzna“ to stare ojców hasło zawiera w sobie bez wątpienia tę magiczną siłę, któraby mogła zlać w jeden zastęp ogromną większość narodu, w obec której ucichłyby wrzaski i syki „nieprzejednanych“ tak jako dzisiaj umilkły w manifestacyach na cześć Nuncyusza. Umilkły mówimy — bo nie wierzymy, aby pewni ludzie z przekonania i uszanowania milczeli; owszem powiemy na pewne, że milczą, bo sie boją po prostu obrazić uczucia mas katolickich.

Tak samo tedy, jak Pius IX. jednem głośnem, stanowczem słowem na korzyść Polaków wyrzeczonem, wytrącił broń z ręki tych, którzy byliby z pewnością bodaj na podjazdową przeciw Niemu odważyli się walkę, tak też są środki i sposoby, których gdyby katolicy, zwłaszcza miasta Lwowa używali, zmusiliby do milczenia tych. którzy ich za obojętnych lub nieprzyjaznych sprawie narodowej przedstawiają. A środkiem tem nie co innego, jeno to: *nie pozostawiać monopolu pracy narodowej liberalnym.*

Nie małą korzyść odniosłaby z pobytu Jex. X. Nuncyusza u nas sprawa kapłanów, wygnańców chełmskich, gdyby nie skończyło się wszystko na pięknych obietnicach. Jak wiadomo czytelnikom p. Waleryan Podlewski, znany z gorliwości i starania w popieraniu spraw uczciwych, przedstawił Jx. Nuncyuszowi na osobnem posłuchaniu los unitów chełmskich i dokładny spis tychże. Przy tej sposobności złożono też wizytę ks. Officiałowi Malinowskiemu, który oświadczał się z tem, że on nie wiele zdziałać może, bo to wszystko zależy od Jex. X. Metropolity Sembratowicza! — Zawsze jednak *przyrzekł zrobić co może* — a to wystarcza, byle był łaskaw na te słowa pamiętać, i gdyby uniesienie i rozgrzanie w kierunku katolickim, jakie za zbliżeniem się do Jex. X. Nuncyusza w nim się okazało, potrwać mogło czas dłuższy, a przynajmniej wpłynąć na zmianę dotychczasowego kierunku, nieszczególnej sympatyi dla chełmskich wygnańców dowodzącego.

To pewna, że nazajutrz po tem posłuchaniu unitów chełmskich u JX. Nuncyusza, miał tenże długą bo przeszło trzy-godzinną konferencyę z Jx. Metropolitą, X. Biskupem Stupnickiem, na której był podobno i X. Officiał Malinowski. Przedmiot narad niewiadomy, atoli ręczyć można, że tam sprawa unitów chełmskich pominiętą nie była.

* * *

Dnia 17. t. j. w poniedziałek był na posłuchaniu u Jx. Nuncyusza redaktor „Piasta“, aby w swojem i swoich współpracowników imieniu złożyć wyraz czci i uszanowania zastępcy Ojca św. także we Lwowie, jako w siedzibie redakcyi. (Był już bowiem na posłuchaniu u Nuncyusza w Starejwsi).

Po krótkiej przemowie, Jx. Nuncyusz dziękując, wyraził swą radość z tego, iż lud polski jest tak dobry, wierzący i wcale jeszcze nietknięty liberalizmem. Klasy średnie już nie takie, „ale byłoby lepiej, gdybyście mieli *codziennie pismo polityczne.*“

Następnie Jex. X. Nuncyusz wspomniał też z uznaniem o pielgrzymce, i wypytywał o jej szczegóły. Pochwalił milczenie redaktora *Piasta*, i z ubolewaniem wspomniał o broszurze.

Na końcu Jx. Nuncyusz udzielił arcypasterskie błogosławieństwo i pożegnał redaktora słowami: „Róbmy co możemy, a P. Bóg zrobi resztę.“

Na drugi dzień na godzinę przed faktem. dowiedzieliśmy się, że inni redaktorowie katoliccy będą na posłuchaniu u Nuncyusza o godzinie 2giej

Przegląd polityczny.

Tegoroczna kampania moskiewska na Bałkanie kończy się haniebną klęską. W Azyi dawno już Turcy zostali panami terenu. Mimo że przed rozpoczęciem wojny Moskale z miną buńczuczną przepowiadali światu, że pochód ich będzie tylko spacerem do Stambułu, który odbędą z cygarem w ustach a butelką szampańskiego w ręku, każdy dzień przynosi nową wiadomość o tryumfach tureckiego oręża. W wąwozie Szypki, jak wiadomo, zetknęły się obie armie, a mała bułgorska mieścina Plewna jest świadkiem olbrzymich zapasów, w których kilkakrotnie złamaną została potęga moskiewska. Dotąd jeszcze brak materyału i objektywnego spokoju, aby w jednym wielkim zarysie podać obraz krwawych tych bojów, w których tyle tysięcy padło; wszelako już teraz najżarliwsi zwolennicy Moskwy przyznają, że wkrótce rozpocznie się ostatni akt tegorocznej wojny, t. j. odwrót wojsk moskiewskich.

Nie możemy przewidzieć, jakie wobec tryumfów tureckich stanowisko zajmie Europa; niezbadane są bowiem drogi dyplomacyi. Być może, że trójcesarskie przymierze zdoła wybawić Moskwę od następstw wojny, i są nawet poszlaki że Bismark i Andrassy budują już gmach pokoju. Ale głębszych, moralnych następstw niepowodzeń Caratu na Wschodzie nie zdoła zatrzeć żadna dyplomacya. W przegranej tej widzimy płomienisty palec Opatrzności, widzimy ową karzącą rękę Pana Zastępów, którą przepowiedział w jednej z najpiękniejszych swych alokucyi Ojciec Święty. I oto świadectwo wieszczego natchnienia Chrystusowego Namiestnika! Przed pamiętnem przemówieniem Piusa IX. pułki moskiewskie przeprawiły się przez Dunaj, przeszły Bałkan i docierały już do Stambułu; po mowie Ojca świętego, która jak grom padła na zastępy ziemskich szatanów, obróciła się karta wojennego szczęścia, a armię cara ściga klęska po klęsce. I jak na domiar upokorzenia nie chrześcijanin staje się wykonawcą woli Opatrzności, ale poganin, przeciw któremu niegdyś całe Chrześcijaństwo odbywało liczne krucyaty!

Z losem Rosyi połączona jest naturalnie i przyszłość Rumunii i Serbii. Rumunia, dostąpiwszy nareszcie długo rojonego zaszczytu kooperacyi z wojskami rosyjskiemi, zaraz w pierwszej bitwie straciła piątą część swej armii, a jeżeli do tego dodamy niesłychane wyniszczenie kraju i bardzo problematyczne widoki na przyszłość, pojmiemy, dlaczego obecnie w Bukareszcie panuje takie niezadowolenie i przygnębienie umysłów.

Natomiast Serbia odegrała bardzo pocieszną farsę. Stary intrygant Risticz od pół roku mydlił Europie oczy zapewnieniami niezachwianego pokoju, a równocześnie mobilizował z całem wysileniem. Z początkiem bm. serbskie wojska wyruszyły już były ze swych kwater, aby zaskoczyć tyły armii tureckiej. Tymczasem w połowie drogi doleciała do nich wieść o klęskach moskiewskich pod Plewną: „sztab" więc serbski wykonał natychmiast odwrót, a Risticz oświadczył Europie, że to było tylko jednem ze zwyczajnych dorocznych ćwiczeń wojska serbskiego. To się nazywa w Serbii niepospolitym rozumem politycznym.

Francya, na którą zwrócone są oczy całego katolickiego świata, stoi w przededniu wyborów, które rozstrzygną, czy we Francyi ma panować nadal porządek moralny czy też republikańska anarchia.

Pojawił się już manifest marszałka prezydenta do ludu francuskiego. Marszałek oświadcza, iż nie chce wywierać żadnego nacisku na wybory, ale rozwiać pragnie wszelkie dwuznaczności. Od czterech lat utrzymał on pokój, a zaufanie obcych monarchów pozwala mu codziennie serdeczniejszemi robić stosunki do wszystkich mocarstw. Musiał rozwiązać Izbę, gdyż ta chciała zastąpić równowagę władz przez konstytucyę zaprowadzonych, despotyzmem nowej konwencyi. Nie należy wierzyć, iżby chciał obalić republikę, owszem strzedz będzie konstytucyi mu powierzonej i starać się o zjednanie jej powagi. Marszałek oczekuje takich wyborów Izby, aby ta wyższa nad dążenia stronnictw, zajmowała się troskliwie sprawami kraju. Rząd wskaże kandydatów, którzy będą mogli powołać się na jego imię; wybory nieprzyjazne polityce rządu obostrzą jeszcze starcie się władz publicznych, agitacyę żywić będą, a Francyę zrobią przedmiotem nieufności. Obowiązek marszałka jednak wzrasta w miarę niebezpieczeństw; nie mógłby on zejść do roli narzędzia radykalizmu, ani też nie opuści z posady swojej, na której go konstytucya postawiła; pozostanie on na niej, aby za wsparciem senatu bronić interesów konserwatywnych. Głos jego nie powinien przebrzmieć; jest on żołnierzem, który nie służy żadnemu stronnictwu, żadnej namiętności rewolucyjnej albo reakcyjnej, ale powoduje się jedynie miłością ojczyzny.

WIADOMOŚCI DYECEZYALNE.

Metropolia Lwowska.

Nowowyświęcony ks. Szczepan Cewe został zaaplikowany jako wikary w Skalacie. Przeniesiono ks. Karola Przyborowskiego z Kamionki Strum. do Bolechowa, ks. Fran. Baranowskiego z Podkamienia do Dunajowa, ks. Jana Hertmana z Dunajowa do Żydaczowa. Uwolniono od obowiązków wikarych: ks. Michała Burzańskiego, katechetę rzeczywistego w Stryju, ks. Wincentego Sobierajskiego w Gurahumorze dla słabego zdrowia, ks. Wojciecha Schulza, również dla słabego zdrowia na rok jeden. W zakonie OO. Dominikanów przeniesiono ks. Jędrzeja Obrzóda ze Lwowa do Żółkwi, skąd znów ks. Bronisława Biernata powołano do Lwowa.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Aleksy Watulewicz, wik. w Jarosławiu, odjechał dn. 16 sierpnia do seminaryum polskiego w Rzymie.

W Pniowie † d. 8 b. m. tamtejszej parafii administrator, ks. Jan Sadowski, ur. 1841, ord. 1870. W jego miejsce mianowany administratorem ks. Winc. Zbigniewicz, wik. z Miechocina, z tem, że wróci na wikaryę w Miechocinie, skoro parafia w Pniowie otrzyma proboszcza. Prezentę na też probostwo pniowskie otrzymał ks. Ant. Nowotarski, prob. w Stanach.

Dyecezya Krakowska.

Dn. 19 września † ks. Alberyk Gerban, zak. OO. Kapucynów, niegdyś gwardyan zniesionego klasztoru w Warszawie.

Dyecezya Tarnowska.

Przeniesieni zostali: ks. Winc. Bujański z Łęczek do Podgórza; ks. Czesław Hałaciński z Brzezowy do Starego Sącza; ks. Jan Baczyński z Płaszkowy do Brzezowy; ks. Maciej Migas z Borowy do Wadowic Górnych.

Administratorami zostali: ks. Wojc. Maciejowski w Wilczyskach; ks. Fran. Sikora z Zakliczyna w Królówce; Expozytem został w Płaszkowy ks. Władysł. Majka ze Starego Sącza.

Expositos. canonic. otrzymali: ks. Józ. Franczak, prob. ze Spytkowic ad Jordanów; ks. Jan Zygadło prob. w Trzebuni; ks. Jakób Bułakiewicz prob. z Witanowic.

Umarli: 15 września ks. Michał Szewczyk prob. w Wilczyskach, ur. 1796 ord. 1824, sakr. św. zaopatrzony; 18. września ks. Andrzej Kawecki prob. w Królówce, ur. 1804 ord. 1835, sakr. św. zaopatrzony; 21. września ks. Jakób Bluszczański, expozyt w Klikuszowy ur. 1818 ord 1848.

Doniesienie o misyi odbytej w Tarnowie podamy później tudzież pośmiertne wspomnienia o JX. prałacie Koźmianie i JX. kan. Szymonowiczu ob. orm.

PIERWSZY WIEC WŁOŚCIAŃSKI

odbędzie się dnia 30 września b. r. o godz. 6 wieczorem *w sali ratuszowej.*

Z drukarni Zakł. nar. im. Ossolińskich.